

ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Intymność straty

Spektakl „Wszystko o mojej matce” Michała Borczucha i Krzysztofa Zarzeckiego w Łaźni Nowej pozornie z filmem Pedro Almodovara ma niewiele wspólnego. Ot, tytuł, i nic więcej. Ale łaźniowy projekt jest przewrotnym nawiązaniem: powtórzeniem konstrukcji filmowej, grą kiczem, wizualnym uwodzeniem. I – podobnie jak dzieło Hiszpana – jest próbą poddania analizie skomplikowanych relacji dziecka i matki. Wychodzi to znakomicie.

Tym razem oglądamy jednak relację „z drugiej strony” – to opowieść o utraconych matkach. W różnym wieku. Michał Borczuch był małym chłopcem, Krzysztof Zarzecki – maturzystą. I obaj, z różnych



FOT. ANNA KACZMARZ

Spektakl jest przewrotnym nawiązaniem do filmu Almodovara

męskich perspektyw, opowiadają o swojej stracie. Jeden dziecinnie, naiwnie, może nawet baśniowo, drugi – młodzieżowo, bardziej dosadnie – jak to facet u progu dorosłości. Wyraźnie widać te różnice, spektakl jakby rozpyływał się na dwie części. Narracyjnie i wizualnie. Ale za każdym razem niezwykle atrakcyjnie.

To, co łączy te historie, to rekonstruowanie z ruin

wspomnień, posługiwanie się okrucami prywatności. Kolor cienia do powiek jak fasada zburzonych zabudowań fabryki „Miraculum”, gest zbierania grzybów w lesie, wybuch w Czarnobylu, powrót do domu... Ale gdy tylko w spektaklu pojawia się ckliwość, natychmiast rozbija ją drwina, dystans, poczucie humoru. Cynizowanie intymnych historii w tym wypadku daje efekty.

Bo cynizm to ocalenie. Monologi, podobnie jak w filmie Almodovara, pozwalają na rozładowanie napięcia, ale i zrozumienie tej historii, poznanie – na ile to możliwe – Zofii (matki Borczucha) i Krystyny (matki Zarzeckiego).

Ale niepostrzeżenie opowieść o rodzicielkach twórców staje się też pytaniem o... możliwości aktorek. Z jednej strony fenomenalna Halina Rasiakówna, z drugiej choćby elegancka i dystygowana Monika Niemczyk. A pomiędzy: Marta Ojrzyńska w nagraniach prosto z Hollywood. Te trzy aktorki się zapamiętuje po wyjściu z Łaźni Nowej.

Ale spektakl to także pytanie o zdolność teatru do prawdziwej opowieści i o katharsis w sztuce. I to jest moment, w którym rozwiązanie proponuje Zarzecki: wyjście z teatru na Cmentarz Rakowicki. Tam znajduje się grób jednej z matek. Już nie na scenie, ale w realu. ©©